

Żółta sukienka



*Doskonała. Już dawno żadna
książka nie zrobiła na mnie
tak piorunującego wrażenia
– Anna Globisz*

BEATA GOŁEMBIOWSKA

Żółta sukienka

Beata Gołombiowska

© Copyright by Beata Gołębiewska & e-bookowo
strona autorki: www.bgbooks.com.pl

Korekta: e-bookowo
Skład i łamanie: Beata Gołębiewska

Projekt okładki: Tina Nawrocki

ISBN e-book: 978-83-8166-339-7

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione.
Wydanie II 2023

ŻÓŁTA SUKIENKA FRAGMENTY RECENZJI

„Są takie książki, po których przeczytaniu wokół nas rozchodzi się jedynie dudniąca i przejmująca cisza. Są książki, które budzą tak silne emocje, że żadne słowa nie są w stanie ich wyrazić. Jakaż szkoda, że tak często są to pozycje jeszcze nieodkryte! Przede mną leży prawdziwa perełka. Niepozorny wolumin, którego okładka, choć intrygująca, nie zapowiada pokładów bólu, przez który będziemy musieli się przedrzeć, nim dojrniemy do końca. Mimo jedynie 159 stron, lektury tej nie można nazwać łatwą. Czyta się ją z wieloma przerwami, by dać sobie czas na odpoczynek, na odetchnięcie i uporządkowanie myśli. Nie sposób wyobrazić sobie, że tę historię z pewnością ktoś przeżył i nie miał możliwości odcięcia się od swojego cierpienia.”

Anna Szczurek-Globisz

„Zapraszam Cię do czytania, do zapoznania się z wyjątkową powieścią pisaną bardzo przystępnym językiem i aż dziwi fakt, że to debiut. Pozazdrościć warsztatu Autorce – ale nie tylko, przede wszystkim niebywałej zdolności przekazywania słowem, obrazów i emocji. Zapraszam Cię do świata, gdzie moim zdaniem, fikcja literacka miesza się z prawdą życia.” – Marta Grzebuła

„Beata Gołombiowska zadebiutowała w bardzo dobrym stylu, pokazując, że ludzkie tragedie, nawet po parunastu latach, w dalszym ciągu są otwartymi ranami. „Żółta sukienka” to dramatyczna lektura, jednakże zarazem bardzo, wręcz boleśnie, prawdziwa.”
Kamila Graczyk

„Takie małe, a takie duże – nachodzi mnie myśl po skończeniu tej książki. Zamykam ją i patrzę w ścianę. Patrzę i nie myślę więcej, nie mam w sobie chęci do sięgnięcia po kolejną książkę, a przede mną jeszcze półtorej godziny wolnego czasu. ...Książka wywarła na mnie szokujące wrażenie. Muszę jednak powiedzieć, że jest ona dla osób, które wiedzą, że świat nie jest idealny. Jeśli nie żyjesz w wyidealizowanym świecie, książka, pokaże Ci, że żadne miejsce na świecie nie stanie się dla Ciebie bezpiecznym jeśli, nie zostawisz przeszłości za sobą.” – Róża Stasieluk

1.

Cienka igła przebijała naprężony żółty jedwab. Nitka w tym samym kolorze pojawiała się i nikła, tworząc skomplikowany wzór kwiatu. Babcia Róża oddawała się zajęciu z pasją, nie odrywała wzroku od tamborka, nie ustawała ani na chwilę, spieszyła się. Wstawał świt, a ona nadal była pochylona nad haftem. Ostatnimi ruchami igły dokończyła wreszcie robotę. Jej ręce, przed momentem tak ruchliwe, spoczęły na żółtej tkaninie, a potem niemal pieśczośliwie przesunęły się po wypukłości haftu. Długie, pokryte siecią żyłek palce otwierały tamborek.

Na kolanach starszej kobiety leżała dziecinna sukienka. Przedwojenny jedwab, ten w najlepszym gatunku, błyszczał w promieniach wschodzącego słońca. Wzrok hafciarki ślizgał się po misternie wykonanych fragmentach ubranka: zakładkach, plisach i falbankach, zauważał każdy detal.

„Warte było tylu nieprzespanych nocy, a i nie żał pocięcia sukni z mojego pierwszego balu. Toż to arcydzieło!” – pomyślała babcia Róża.

*

Osie wózka skrzypiały przeraźliwie. Codziennie o świcie mleczarz odbywał tę samą drogę, w górę i w dół. Wózek stawał się coraz lżejszy, cichszy, może radośniejszy, jakby odczuwał nastrój swojego pana kończącego poranne zajęcie i wracającego powolnym, lekkim krokiem do domu.

Szósta rano nie była jednak porą na odpoczynek. Mozolnie wspinali się w górę brukowanej ulicy, a stare kamienice po obu stronach patrzyły na nich dumnie. Nie powinny tak się wywyższać, bo chociaż balkony, okna i drzwi miały ozdobne, to ich tynki były szare, obtłuczone, z zaciekami jeszcze sprzed wojny. Wśród nich mleczarz nie czuł się tak źle ze swoją wyświechtaną kurtką i zdeptanymi butami. Przystanął przed tą największą, trzypiętrową, wyjął butelki mleka i zniknął w drzwiach wejściowych.

*

Babcia Krystyna patrzyła na wnuczkę bawiącą się na wyłożonym mozaiką balkonie. Szklane kulki popychane zwinnymi palcami toczyły się w różnych kierunkach i czasami wpadały do kilku pęknięć przy akompaniamencie szczerego dziecięcego śmiechu.

Tuż obok dziewczynki oparta o ścianę balkonu siedziała lalka o porcelanowej, trochę poobtłukiwanej twarzy i rozczochranych włosach.

Jej wypłowiała żółtawa sukienka mimo licznych plam nosiła ślady dawnej świetności.

– Że też Ania tak lubi to brzydactwo. Nie rozstaje się z nią nawet na chwilę, zupełnie jak ja, gdy byłam mała. I tak samo ją nazywa; imię Agnieszka przylgnęło do lalki na tyle lat! Pamiętam, jaka byłam szczęśliwa, gdy ojciec wrócił z długiej podróży i mi ją wręczył.

– Cieszysz się, że jedziesz? – zapytała Anię.

Jasna głowa podniosła się ku niej, zielonkawe oczy nagle spowaźniały. Dwie małe ręce zacisnęły się na jej kolanach.

– Ma chère Anulka – szepnęła Krystyna. Lubiła przemawiać do wnuczki w języku tak dla niej drogim, a teraz zupełnie bezużytecznym.

Babcia Róża obserwowała je obie z ukrycia. Była zazdrosna o ich wzajemną miłość. Sama nie potrafiła okazać Ani uczucia, chociaż to małe, radosne stworzenie chwyciło ją wprost za serce. Wynagradzało wszystkie rozczarowania własną córką. Że też Bernadetta mogła urodzić istotę tak odmienną od siebie!

– Podobna do babci jak dwie krople wody – słyszała nieraz od przechodniów, gdy przechadzała się z Anią po parku. Zalewała ją wtedy fala dumy i czułości, ścisnęła mocniej małą rączkę, ale nie potrafiła inaczej, spontanicznie wyrazić tego tkliwego wypełniającego ją ciepła, którego nie czuła przez długie lata.

„Nie potrafiłam kochać córki, za to Kocham wnuczkę”.

Tym bardziej zazdrościła babci Krystynie łatwości obcowania z małą. Otworzyła drzwi i chowając jedną rękę za siebie, podeszła do Ani.

Umorusana buzia uniosła się ku niej. Potargane włosy zasłoniły czoło i oczy, szara sukienka ukazała całą swoją brzydotę.

„Jak można tak zaniedbywać dziecko?” – pomyślała. – „Gdybym ja miała taką śliczną córeczkę...”. Przypomniła sobie zawsze zasępioną, nadętą twarz małej Bernadetty i aż się otrząsnęła. Położyła rękę na puszystych, jasnych

włosach. Była pewna, że za chwilę małe ręce zawisną na jej szyi i mimowolnie sprawdziła, czy naszyjnik jest dobrze zapięty.

– Co tam babciu schowałaś? – zabrzmiał radosny, cienki głosik.

– Mogłabyś się uczesać, już duża panna z ciebie. – Babcia Róża surowym tonem próbowała pokryć wzruszenie. Wsunęła schowaną za plecami niespodziankę. Żółta jedwabna materia załśniła w promieniach słońca.

Dziewczynka porzuciła zabawę, poderwała się na nogi i stanęła onie miała.

– Nie cieszysz się? To ja dla ciebie uszy...

Nie zdążyła dokończyć, a już poczuła uwieszony ciężar na swojej szyi. Przytuliła wnuczkę na moment, mocno i czule.

– Naprawdę dla mnie? Jaka piękna! Taka sama jak mojej lalki!

Ania siadła na podłodze. Szklane kulki leżały opuszczone, tworząc migocące punkciki. Żółta błyszcząca plama sukienki dominowała w całym obrazie i właśnie na nią Bernadetta skierowała swoje spojrzenie.

– Co to? – spytała trochę ochryplym, niskim głosem.

Babcia Róża oderwała wzrok od wnuczki i przeniosła go na córkę. Bernadetta stała w otwartych drzwiach balkonowych. Jej surowe rysy, jeszcze wyostrome ściągniętymi do tyłu włosami, wyrażały dezaprobatę pomieszaną ze złością.

– Nie gniewaj się, Decia, sama ją uszyłam. To taki prezent od babci na pożegnanie. Dziecko nie miało ani jednej ładnej sukienki – babcia Róża jękała się trochę przy tych słowach; bała się córki, nawet wtedy, gdy Bernadetta była jeszcze małą dziewczynką.

– Po co tak stroić dzieciaka? Przewróci się jej w głowie – wyrzekła matka Ani.

– Jest taka jasna, będzie się łatwo brudzić – dodała już zupełnie bez gniewu, patrząc z rozbawieniem na Anię obejmującą sukienkę.

– Nie przewróci! Nie pobrudzi! Sama, sama będę prała!

Rozpaczliwy okrzyk dziewczynki rozszedł się tak głośnym echem po wybrukowanej ulicy, że zdziwiony mleczarz aż zadarł głowę, by sprawdzić, kto hałasuje o tak wczesnej porze.

2.

Głowa Anny zapadła się głębiej w poduszkę, ciało się wyprężyło, obie dłonie zacisnęły się w pięści. Ogromne łóżko wypełniało cały pokój. Leżąc na nim sztywna postać wyglądała jak rzeźba z sarkofagu; ale tylko przez moment, bo Anna poruszyła się i gwałtownie usiadła, choć jej twarz wyglądała tak, jakby kobieta nadal spała. Długo nie mogła otworzyć oczu, czuła pod powiekami światło, żółte, migoczące – jak słońce, a może jak jakaś połyskująca materia?

Wreszcie się obudziła, szybko wstała, w mgnieniu oka przebiegła korytarz i znalazła się w drugim pokoju, przy łóżku Julki. Spojrzała na jasne, długie, beztrzesko rozrzucone na poduszce włosy i podłożone pod policzek ręce. Delikatnie wyjęła jedną dłoń córki, pogłaskała ją lekko. Julia otworzyła oczy, spojrzała na matkę zdziwiona, współprzutomna.

– Co tobie, mamo? Znowu zły sen?

Chciała dodać parę ostrych słów, ale na szczęście w porę doszła do siebie. Wysunęła dłoń z rąk Anny i od razu tego pożałowała. Powinna pozwolić jej jeszcze tu pobyc, w końcu i tak jest obudzona i resztę nocy będzie się przewracać z boku na bok, jak zwykle, gdy sen zostanie nagle przerywany. Julia ziewnęła szeroko. Anna wstała z klęczek i cicho, powoli ruszyła w kierunku swojej sypialni.

– Śpij spokojnie, mamuś.

Anna odwróciła się, uśmiech rozjaśnił jej twarz. Czekwała na te słowa. Nie wiedziała, czy były szczere, ale starała się o tym nie myśleć. Zawsze była żebrakiem czułości. Niewiele zaznała jej w życiu. Może gdy pragnie się zbyt wiele, dzieje się na odwrót? Anna dobrze pamiętała przytulania babci Krysi, nieśmiałe dotknięcia babci Róży. I te mocne, czasami aż sprawiające ból uściski ojca. Położyła się na łóżku.

„Nie będę spać – postanowiła. – Pomyślę o Julce, powspominam czasy, gdy była mała. Ostatnio coraz częściej to robię, widocznie się starzeję”. – Zaśmiała się w duchu.

Jednak to dosyć nowe dla niej zjawisko przejmowało ją raczej smutkiem niż bawilo. Wiedziała, że Julka zostanie z nią jeszcze tylko rok, potem wyjedzie na studia do Los Angeles, a ona zostanie zupełnie sama.

„Cóż z tego, że w jej pokoju łóżko będzie wreszcie pościelone, książki

porządnie ułożone, kurze wytarte, lecz nie zastanę tam mojej Lisi”.

Rzadko nazywała Julkę po imieniu. Nawet jeśli wymawiała to imię, zawsze je zdrabniała: Julka, Juleczka, Julisia, Lisia, często używała też innych określeń, które z imieniem nie miały nic wspólnego.

– Śmieszny jest ten polski język. Tyle w nim możliwości słowotwórczych – mawiała Julka. – Lubię, gdy mówisz po polsku; jesteś wtedy taka zabawna, żartujesz, opowiadasz anegdotki. Gdy mówisz po angielsku, jesteś inna, spięta, z kompleksami, zupełnie niepotrzebnie, bo jak na emigrantkę nieźle się nim posługujesz.

Te słowa zraniły ją, chociaż córka nie miała takich intencji. Nie mogła nic na to poradzić – jakiegokolwiek uwagi na temat jej odmiennego akcentu, zabawnych pomyłek drażniły ją, ale śmiała się z nich, więc nikt nie przypuszczał, że potem długo o nich myślała.

– Po co wyjechałam z Polski? – zadawała sobie wtedy pytanie, choć doskonale wiedziała, dlaczego. Decyzja ucieczki z kraju była słuszna, przynajmniej Julka ma dobrze, jest szczęśliwa. Na uczelni same sukcesy, a teraz to stypendium do Kalifornii. Warto było się poświęcić.

Zamknęła oczy i zapadła w sen.

3.

Obudził ją dźwięk telefonu. Nieprzytomna sięgnęła po słuchawkę.

– A, to ty, Olu – odpowiedziała półsennie.

– Anka, jeszcze w betach? Ja tu czekam jak głupia, przecież miałaś być o dziesiątej.

– O Boże, wybacz! Już lecę, będę za pół godzinki. Miałam dziwny sen. Obudziłam się i potem nie mogłam zasnąć. Dopiero nad ranem dopadło mnie zmęczenie i nie usłyszałam budzika.

Anna zerwała się z pościeli, pobiegła do łazienki, szybko uczesała długie włosy. Zawiązując je w węzeł, patrzyła krytycznie na swoją niewyspaną twarz. Nerwowo maskowała cienie pod oczami, pudrowała nos i malowała rzęsy. Nie miała czasu, a jednak musiała to wszystko zrobić. Bez makijażu czuła się jak bez ubrania. Narzuciła na siebie wczorajsze ciuchy, znalazła torebkę i wybiegła na korytarz. Wróciła po kilku sekundach i cichutko, na palcach, zakradła się do pokoju Julii. Drzwi były otwarte. Zajrzała do środka

i z rozczuleniem spojrzała na wystającą spod kołdry szczupłą stopę. Chciała ją dotknąć, ale przemogła się i tylko delikatnie ją przykryła. Usłyszawszy zaspany pomruk córki, spłoszona wycofała się z powrotem do salonu, ostrożnie zamknęła wejściowe drzwi i wybiegła na zalany słońcem parking. Weszła do małego, starego volkswagena, włączyła silnik i nacisnęła klawisz magnetofonu.

„Pani mi mówi – niemożliwe, pani mi mówi – mnie się zdaje” – popłynęła piosenka Grechuty i towarzyszyła jej w czasie przejazdu przez most Champlain. Ogromna Rzeka Świętego Wawrzyńca migotała spokojnie w słońcu. Z autostrady zjechała do centrum i skręciła w ulicę Notre Dame. Stojące po jej obu stronach jednopiętrowe, ciasno przytulone do siebie ozdobne kamienice mieściły na parterze głównie sklepy z antykami. Przy skrzyżowaniu z ulicą Guy stał duży budynek o gładkich czerwonych murach. To przy nim Anna zaparkowała samochód i weszła po schodach do dużego sklepu.

Był inny niż te zwykle, na ogół elegancko urządzone. Już przy wejściu uderzył ją charakterystyczny zapach tego miejsca, tak trudny do określenia. Nie był miły, a jednak wiązały się z nim pewne nostalgiczne wspomnienia. Tak pachniała szafa babci Róży, w której chowała się przed mamą. Przytulona do futer, takich aksamitnie mięciutkich, wdychała ich zapach i czuła się bezpiecznie. To samo uczucie ogarnęło ją teraz. Ten sklep, zwany Armią Zbawienia, był dużą szafą, pełną zapachów starych ciuchów, butów, mebli i zabawek.

„Ciekawe, co dzisiaj w nim znajdę.”

Uwielbiała te poszukiwania. Ze stosu brzydkich ubrań niespodziewanie wygrzebywała sukienkę o przepięknym turkusowym kolorze, niemodną wprawdzie, ale łatwą do przerobienia. Jej wyobraźnia szybko pracowała; zaczynała gorączkowo szukać koronkowej bluzki, której nie żał pociąć, by przedłużyć nią rękawy sukni.

Zbliżyła się do rzędu wiszących swetrów i spostrzegła Olę. Przyjaciółka niczego nie oglądała, tylko stała z założonymi rękoma, patrząc krytycznie na całą tę zbieraninę oraz na Annę, jakby i ona należała do tego dziwnego świata przedmiotów.

– Ola, tak mi przykro. Długo czekałaś?

– No dobrze, nie będę się gniewać, ale pospiesz się, jestem diabelnie głodna. Może wpadniemy do jakiejś knajpki?

Usłyszawszy przyzwolenie, Anna zaczęła grzebać w stercie swetrów. Wyciągnęła jeden z olbrzymim golfem i nałożyła go na siebie. Popatrzyła na przyjaciółkę, szukając aprobaty w jej oczach, a nie znalazłszy jej, zaczęła bronić swojego wyboru.

– Jest ciekawy, inny, można go też trochę przerobić.

– Wyglądasz w nim dziwnie, jak jakaś szalona artystka, a nie jak...

Nagle Ola zamilkła i spojrzała na przyjaciółkę z przestraczem.

Anna udawała, że nie usłyszała tych ostatnich słów, odłożyła sweter, przeszła kilka kroków i z nagłym obrzydzeniem ogarnęła wzrokiem sklep, który jeszcze przed momentem wydawał jej się zaczarowanym światem. Teraz ukazywał się tym, czym był – zbieraniną gratów.

– Aniu, nie chciałam cię urazić, ale zrozum, nie możesz się tak ubierać. W tych strojach wyglądasz na kogoś innego, dlatego wiecznie cię wyrzucają.

Anna zdecydowanym krokiem poszła do wyjścia, zostawiając z tyłu osłupiałą Olę, która po chwili dogoniła przyjaciółkę i obie znalazły się na zalanym słońcem chodniku.

4

Brudny, topniejący śnieg leżał w płatach, odsłaniając śmieci. Szarość montrealskiego początku kwietnia potrafiła tylko wzmoczyć przygnębienie;

nawet słońce nie łagodziło nastroju. Anna szła szybko z utkwionym przed siebie ponurym wzrokiem. Milcząca Ola, ze zwieszoną głową, zerkiała na nią ukradkiem.

„Uraziłam ją” – myślała. – „Swoją drogą nie powinna być tak drażliwa na punkcie swojej pracy. Co jest złego w byciu sprzątaczką? Zawód jak każdy inny. Nie będzie nią zresztą wiecznie. Mogłaby już teraz zacząć się rozglądać za czymś innym. Jest inteligentna, odcytana, potrafi dobrze pisać. Gdyby tylko zechciała uwierzyć w siebie”.

– Nie przejmuj się. To nie twoja wina. Już od dawna myślę o sobie, co dalej robić, jak to wszystko zmienić, i nie mam pomysłu. Wiem, że emigracja była błędem, ale nie da się tego cofnąć. Nawet gdybym skończyła studia, na co nie mam sił i pieniędzy, to i tak nie potrafiłabym tu tworzyć. Widzisz, moje ciało jest tutaj, a dusza tam.

– To czemu nie wracasz? Julia da sobie radę, jest już dorosła.

Anna nie wiedziała, jak odpowiedzieć na to pytanie. Wyjechała z Polski,

uciekając przed znienawidzonym systemem. Tak przynajmniej się jej wydawało i tą myślą usprawiedliwiała swoją decyzję. Wprawdzie mogła wrócić do kraju, kiedy runęła komuna, lecz tego nie zrobiła. Nie chciała się przyznać przed samą sobą, że ucieczka z Polski wynikała z innych pobudek. W chwilach kiedy jasno zdawała sobie sprawę z głównej przyczyny emigracji, wpadała w panikę. Potrafiła pisać wyłącznie o komunistycznej Polsce, po polsku i tylko na własny użytek. Starła się wymyślić inne tematy, bardziej uniwersalne, „przetłumaczalne na obce języki” – cytowała Kaczmarzkiego i niestety, nic z tego nie wychodziło.

„Dzień wypełniony odkurzaniem czy prasowaniem pozwala na spokojne wymyślanie nowych historii, które w przyszłości być może napiszę”.

Czuła się lepiej z tymi złudzeniami. Dobrze, że ojciec nigdy się o tym się nie dowiedział. Nie przeżyłby tego – on, zagorzały antysemita. Jego córka, a sprząta u Żydów. Człowiek dumny ze swojego pochodzenia i byłych majątków, posiadający kiedyś całą masę służących, stale mający nadzieję na lepsze czasy, kiedy oddadzą mu to, co zabrali, nie mógłby znieść myśli, że ktoś z jego rodziny może po prostu być na służbie. Nie doczekał się upadku komuny, nie dowiedział się też, co robi jego córka na wymarzonej emigracji.

– Dlaczego nie wracam, pytasz. Sama nie wiem. Lubię Kanadyjczyków, uśmiechniętych, życzliwych. Wolę być biedna w Kanadzie niż w Polsce. Wiesz, jakimi materialistami stali się rodacy. Wszystko muszą mieć markowe! Gdy tęsknię za Polską, zawsze myślę o pięknych miejscach, a zapominam o brzydocie przeważającej części kraju, o pijakach w parkach miejskich, o zatłoczonych autobusach. Wprawdzie podobno wiele się zmieniło, ale nie mam odwagi pojechać i sprawdzić, jak ta nowa Polska wygląda. Może jest na tyle dobrze, że chciałabym tam zostać? Byłaby to nowa emigracja, nowe ciężkie początki, a przyzwyczaiłam się już do starych problemów.

Ola co jakiś czas zerkała na przyjaciółkę. Chociaż była o piętnaście lat od niej młodsza, czuła wobec Anny dziwną opiekuńczość. Wielokrotnie nie rozumiała problemów tej dużo starszej od siebie kobiety. W przeciwieństwie do Anny, przyjechała do Kanady w wieku pięciu lat, skończyła tu szkoły, studia i nie wyobrażała sobie życia poza Montrealem. W Polsce była kilka razy, mówiła dobrze w języku ojczystym, lubiła polskie jedzenie – to wszystko, co łączyło ją z rodzinnym krajem. A Anna?

„Dlaczego się z nią przyjaźnię? Fascynuje mnie. Jest taka utalentowana,

mądra, dowcipna. Tkwi w niej jakaś zagadkowość, tajemniczość. Zawsze czymś mnie zaskoczy. Jaka szkoda, że marnuje się przy sprzątanii. No i jest sama. Taka piękna kobieta!”

5.

Stały przed polską restauracją. W środku owionął je kuszący swojski zapach. Siadły przy stoliku, kelnerka przyniosła im jadłospis.

– Co podać paniom do picia? – zagadnęła po polsku z obcym akcentem.

– Pierogi! – wykrzyknęły obie jednocześnie, po czym zaniósły się śmiechem.

Kelnerka spojrzała na nie pobłażliwie.

– Z mięsem – dodała Anna, poważniejąc. – I do tego barszcz.

Siedziały uśmiechnięte, ożywione. Lubiły się tutaj spotykać. Drewniane ławy przypominały Annie góralskie schroniska w Polsce. Dotknęła polakierowanej powierzchni stołu i na moment znalazła się w Morskim Oku. Naprzeciwno zamiast Oli siedzi ojciec, ubrany w gruby sweter z szorstkiej, szarej wełny. Jego opalona twarz, tak zawsze zamyślona i cierpiąca, tym razem wygląda pogodnie, beztrosko, niemal chłopięco. Oboje piją oranżadę. Ojciec patrzy na nią, małą Annę, ubraną tak samo jak on – w góralski sweter. Zmarszczki wokół oczu taty pogłębiają się, za chwilę w kącikach ust pojawiają się załamania i Anna zobaczy jego uśmiech.

Poczuła za nim taką tęsknotę, że łzy stały jej w oczach. Spojrzała na Olę, obawiając się, że przyjaciółka zauważyła jej poruszenie. Chciała za wszelką cenę uniknąć dalszych pytań. Na szczęście kelnerka podała pierogi i Anna z apetytem zabrała się za jedzenie.

– Wiesz, że znowu wylali mnie z pracy?! – wymamrotała z pełnym ustami.

– Jak było tym razem? Opowiedz – zagadnęła Ola z udanym współczuciem.

Anna traciła pracę w tak szybkim tempie, że stawało się to wręcz zabawne.

– Jak zwykle – nie wiem nawet, dlaczego mówię to na wstępie – poszło o zazdrośną żonę. Facet był bardzo miłym Żydem, inteligentnym, czytającym, a jego głupia jak but żona cały czas kupowała jakieś duperele do domu i oglądała telewizję. Przy tym baba kompletnie nie umiała się ubrać. Na mój widok aż się pienila. Niby milutko zagadywała: „Ach, Anna, gdzie to kupiłaś? Jakie to ładne, jakie oryginalne”, a ja, żeby ją dodatkowo wkurzyć,

odpowiadałam, w jakim butiku zrobiłam zakupy i za jaaakie pieniądze. A sama wiesz, skąd moje wszystkie ciuchy pochodzą.

Kiedy nie było jej w domu, mąż od razu stawiał mi drinka i wdawaliśmy się w interesujące dyskusje na temat wojny, stosunków polsko-żydowskich i typowych zarzutów o polski antysemityzm. Były też rozmowy o literaturze, sztuce. Mówię ci, niezwykle ocytany facet. Ale jak to chłop, niby rozmawiamy na poważne tematy, a jego wzrok wiecznie był utkwiony w mój dekolt. Przed przyjściem żony, która zawsze dzwoniła z miasta, że już wraca, łapałam za odkurzacz i fruwałam po dywanach, a on ścierał kurz z mebli. I tak w dziesięć minut sprzątałismy cały salon. – Anna zaniósła się śmiechem.

– Wczoraj baba zapomniała zadzwonić. My sobie siedzimy, oboje z kieliszkami w rękach, rozmawiamy o Polańskim, Josh przysuwa się trochę bliżej, patrzy na mnie zachwyconym wzrokiem, a tu nagle w drzwiach staje Joanna, jego żona. I wiesz, co on zrobił?! Poderwał się z kanapy, wypił wino i złapał za ścierkę, a ja za odkurzacz. Nie wytrzymałam i parsknęłam śmiechem. Joanna przez moment stała jak żona Lota, a potem upuściła z hukiem torby i wyszła z salonu. Muszę powiedzieć, że zrobiło to na nas wrażenie – teraz my skamienieliśmy. Straciliśmy humor, Josh wycofał się bezszelestnie, złożył uszy po sobie, mamrocząc coś o nawale pracy, a ja również po cichu ubrałam się i opuściłam ich dom. Wieczorem dostałam telefon od Joanny, że więcej mam do nich nie przychodzić.

Nie było widać, by Anna czuła żal z powodu utraconej pracy. Może za każdym razem, gdy ją traciła, miała nadzieję na cud, że trafi jej się coś innego, chociaż nie po- trafiła sprecyzować, jakiego rodzaju miałoby być to nowe zajęcie. Westchnęła ciężko.

– Nie przejmuj się. Kiedyś znajdziesz coś lepszego. Z chłopami zawsze tak jest. Myślą tylko o jednym.

– Wolę już ich niż baby. Opowiadałam ci o takiej jednej? Nazwałam ją „Pani Drogie Rzeczy”. U tej pracowałam najkrócej, tylko kilka godzin i z satysfakcją mogę powiedzieć, że sama zrezygnowałam.

– Nie mówiłaś mi o niej. Co to za historia?

– Nie pamiętam dokładnie, kto mi załatwił to zajęcie. Kiedy weszłam do tego wielkiego domu i zobaczyłam właścicielkę, od razu poczułam, że to niewypał. Wnętrze było super urządzone, czyste art déco, z wyjątkiem sypialni. Kobieta miała odjazd i urządziła ją w stylu inuickim.